

ZBIGNIEW DROZDOWICZ

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Pracownia Religioznawstwa i Badań Porównawczych

e-mail: drozd@amu.edu.pl

ORCID: 0000-0001-9409-9029

## **Katolickie sumienie. Kilka wątpliwości**

Catholic conscience. Some doubts

---

**Abstract.** In these remarks I put a question mark by the term conscience recalled by Catholics. Their aim isn't however an attempt to undermine their faith in the causative force of conscience, but to show that it's theological interpretation is one thing, but it's practical application is another. It is worth noting that both in the past and in the present they not just function simultaneously, but also in some cases being in conflict. They were and still are undertaken attempts of erasing this conflict or at least to weaken its significance. In my view, it does not serve well the Roman Catholic Church, and also those who seek other guides for their lives and existence with other people. They weaken the trust towards the Church and the conscience in which existence we believe, or at least want to (no matter the religious affiliation).

**Keywords:** Catholic conscience, theological interpretations, practical functioning

**O**sumieniu tym mówiło się i mówi od dawna i nadal występują trudności nie tylko z jego w miarę jednoznacznym zlokalizowaniem, ale także takim scharakteryzowaniem, pod którym mogłyby się podpisać zarówno osoby wierzące w Boga, jak i niewierzące w jego istnienie. Nie oznacza to oczywiście, że takie próby nie były i nie są podejmowane. W tych rozważaniach przywołam tylko te z nich, które związane są z religią chrześcijańską. Nie bagatelizuję jednak ani tych, które pojawiały się i pojawiają się w innych religiach czy wyzna-

niach, ani też tych, o których mówi się w filozofii i w psychologii. Generalnym celem tych rozważań jest jednak problem tego sumienia, na które powołują się katolicy, w tym ci, którzy – odwołując się do tzw. klauzuli sumienia – odmawiają wykonania jakichś działań. Inspiracją do podjęcia tego problemu są nie tylko takie postawy, ale także, a nawet przede wszystkim te fakty z bardziej i mniej odległej przeszłości, które stawiają pod znakiem zapytania teologiczne pojmowanie i przedstawianie sumienia.

## 1. Stanowisko teologiczne

Dla chrześcijan Pismo Święte jest nie tylko jednym z podstawowych źródeł wiary, ale także wiedzy – dotyczącej również kwestii sumienia. Na takim stanowisku stali i stoją m.in. ci teolodzy, którzy podejmują próbę odpowiedzi na pytanie: czym ono jest i dlaczego ono jest takie, a nie inne? Wskazują oni m.in. na te fragmenty Ewangelii według św. Jana, w których Jezusa rzuca wyzwanie tym, którzy oskarżają kobietę o cudzołóstwo i stwierdza: „Kto między wami jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci we mnie kamieniem. [...] A ci, którzy to usłyszeli, przekonani własnym sumieniem wychodzili jeden po drugim” (J 8,1 – 8,11). Kalwin przedstawiał sumienie jako takie pole bitwy, na którym z jednej strony znajdują się obrońcy Tronu Bożego, natomiast z drugiej ci, którzy utrzymują, iż Bóg nie jest na nim na tyle mocno osadzony, aby nie można było zakwestionować jego władania. Było to różnie interpretowane i przedstawiane. Jedną z możliwości jest łączenie sumienia z wolnością. Pojawia się ono m.in. w *Małym słowniku teologicznym* Karla Rahnera i Herberta Vorgrimlera w haśle „sumienie”. Jego autorzy po wyjściowym stwierdzeniu, że „sumienie to ów moment w doświadczeniu wolności przez człowieka, w którym uświadamia on sobie swą odpowiedzialność. Biblia posługuje się w tym wypadku pojęciem serca, w którym wpisana jest wola Boża [...]”. Nieco dalej dodają, że „sumienie jest absolutnie wiążące dla podejmowanych przez niego (tj. człowieka) decyzji. Stąd można w wielorakim sensie mówić o wolności sumienia: a) wolność woli w uznaniu albo nieuznaniu żądań sumienia; b) wolność w stosunku do wszelkiej ingerencji z zewnątrz [...]; c) wolność sumienia jako naturalne prawo człowieka” (Rahner i Vorgrimler, 1987, s. 438–439).

Jak różnie może być sumienie pojmowane i przedstawiane pokazują m.in. dwie publikacje. Pierwszą z nich jest wydana przez krakowskie Wydawnictwo Benedyktynów książka ks. Włodzimierza Zatorskiego pt. *Dar sumienia*. Jej autor odwołuje się w niej do ewangelicznych tradycji w pojmowaniu i przedstawianiu sumienia (w tym do Ewangelii według św. Jana), nauk Ojców Kościoła (w tym do wezwania św. Augustyna „Przyjmij dar sumienia”) oraz do refleksji

Jana Pawła II z encykliki o Duchu Świętym – *Dominum et vivificantem*. Na tej podstawie formułuje on generalne stwierdzenia, że

[...] sumienie jest słuchem serca prowadzącym do nawrócenia. Nie tylko ocenia nasze postępowanie, ale jego głos jest wezwaniem do przemiany serca. [...] Odkryć sumienie oznacza poznać prawdę dotyczącą naszego życia. Prawdę, że jest ono nie na naszą ludzką miarę, ale na miarę Boga [...] prawdziwe sumienie kształtuje Duch Święty. Stąd wynika oczywisty wniosek: jedyne, co możemy zrobić z naszej strony, aby stać się ludźmi sumienia, to otworzyć się na niego i Jego działanie w nas (Zatorski, 2006, s. 7 nn.).

W dalszej części tej książki pojawiają się postulaty: 1. „uznania swojego grzechu”, 2. „otwarcia się na Ducha Świętego”; 3. „rozeznania głosu sumienia” i odróżnienia go od „fałszywych głosów”; 4. „wysłuchania się w sumienie” („jednak z ogromną potrzebą pozytywnego widzenia siebie i dobrej oceny w oczach innych”) oraz 5. „współpracy z sumieniem poprzez modlitwę” („modlitwa jest bowiem postawą wsłuchiwania się w głos Boga”). Takie pojmowanie i przedstawianie sumienia nie tylko jest formułowane z pozycji człowieka głębokiej wiary w moc stwórczą i opiekuńczą Boga, ale także może trafiać do przekonania tych, którzy również taką wiarę posiadają i raczej nie oczekują, że będą skłonne zaakceptować tych przedstawianych w dalszej części tych rozważań racji, które stanowią uzasadnienia dla zgłaszanych przeze mnie wątpliwości.

Skłonny jestem zaryzykować twierdzenie, że inaczej rzecz się ma z tym jego pojmowaniem i przedstawianiem, które pojawia się na kartach książki ks. Andrzeja Szostka pt. *Wokół godności prawdy i miłości*. Rzecz nie w tym, że jej autor odwołuje się w niej do innych katolickich autorytetów, bowiem są to w zdecydowanej większości te same autorytety, łącznie z akceptowanym przez wielu polskich katolików autorytetem Jana Pawła II. Rzecz natomiast w tym, że odwołuje się on również do mocy ludzkiego rozumu i to rozumu nie tylko krytycznego wobec innych, ale także samokrytycznego i tym krytycyzmem oraz samokrytycyzmem wspierającego sumienie w dążeniu do prawdy i prawości, które z kolei łączone są z ludzką godnością, wolnością i miłością. Wszystkie one razem czynią człowieka taką osobą, która nie tylko zasługuje na szacunek innych ludzi, ale także realizuje swoją niezbywalną potrzebę szczęśliwego życia.

W części rozważań zatytułowanej *Sumienie: świadek i strażnik zbawczej prawdy o człowieku* (prowadzonych „na marginesie części II *Teologii ciała* Jana Pawła II) pojawiają się zarówno wskazania dotyczące nakazów i zakazów „tradycyjnej teologii moralnej oraz urzędu nauczycielskiego Kościoła dotyczących czynów, które angażują nie tylko duchową, ale i cielesną sferę człowieka”, ale także takie uwagi i sugestie, które skłaniają do poważnej dyskusji nad tym, czy „teologiczna wersja teleologizmu z założenia nie jest zbyt optymistyczna, czy nawet naiwna” (Szostek, 1995, s. 125 nn.). Wprawdzie ks. Szostek twierdzi, że

„nie zamierza jej krytykować”, jednak nie tylko deklaratywnie opowiada się za myśleniem krytycznym (powołując się przy tym m.in. na autorytet Davida Hume’a i Immanuela Kanta), ale także formułuje szereg takich krytycznych uwag, które skłaniają do generalnego wniosku, że sumienie nie zawsze jest „świadkiem i strażnikiem” na tyle niezawodnym, aby człowiek nie popełniał różnego rodzaju grzechów, w tym grzechu pierworodnego – oznaczającego „złamanie przymierza miłości z Bogiem”, grzechu, który „naruszył nie tylko wolę, ale i rozum” (Szostek, 1995, s. 133 nn.). W dalszych częściach tej książki mówi się wprost zarówno o „omyślności sumienia”, jak i konieczności „troskliwego szukania prawdy i nie pozwalania zbyt niefrasobliwie na powoływanie się na przywilej »błędnego sumienia«. Sumienie jest omyślne – ale dlatego właśnie trzeba być wobec niego (czyli wobec własnych przekonań moralnych) krytycznym, otwartym na opinie innych, którzy lepiej mogą widzieć jego braki”.

Jeszcze parę słów na temat przybliżenia zwyczajnym wiernym sensu i znaczenia pojęcia sumienia przez Katechizm Kościoła Katolickiego. Pojawia się ono pod hasłem: „sumienie moralne”. Stwierdza się tam, że jest to sąd, który „świadczy o autorytecie prawdy odnoszącej się do najwyższego Dobra, do którego osoba ludzka czuje się przyciągana i którego nakazy przyjmuje”, że „jest sądem rozumu, przez który osoba ludzka rozpoznaje jakość moralną konkretnego czynu, który zamierza wykonać, którego właśnie dokonuje lub którego dokonał”, że „jest ważne, by każdy wszedł w siebie, ażeby usłyszeć głos swojego sumienia i za nim pójść”, że „człowiek ma prawo działać zgodnie z sumieniem i wolnością, by osobiście podejmować decyzje moralne” itd. Dalej mówi się o „formowaniu sumienia” (stwierdzając m.in., że „wychowanie sumienia jest zadaniem całego życia”), „wybieraniu zgodnie z sumieniem” (stwierdzając m.in., że „człowiek spotyka się z sytuacjami, które czynią sąd moralny mniej pewnym i utrudniają decyzję”) oraz o „sądzie błędnym” – stwierdzając m.in., iż „zdarza się jednak, że sumienie znajduje się w ignorancji i wydaje błędne sądy o czynach, które mają być dokonane lub już zostały dokonane” (Katechizm, 1994, s. 418 nn.). Warto odnotować, że te wyjaśnienia dotyczące sumienia poprzedzają artykuł Katechizmu, w którym się mówi o cnotach ludzkich, w tym cnotach kardynalnych, takich jak „roztropność, sprawiedliwość, męstwo i umiarkowanie” i w każdej z nich owe sumienie ma do odegrania ważną rolę.

## 2. Sumienie katolickie w praktyce

Dla umacniania religijnej wiary istotne znaczenie miały teologiczne wykładnie katolickiego sumienia. Rzecz jednak nie tylko w tym, aby były one przekonujące, ale także w tym, aby wyszły zwycięsko z konfrontacji z tymi faktami,

które stawiały i stawiają w kłopotliwej sytuacji osoby wierzące. Do takich kłopotliwych dla katolickiego sumienia faktów należy m.in. funkcjonowanie w nim od XII do XIX wieku inkwizycji (*Inquisitio haereticae pravitatis*), tj. sądów kościelnych, występujących od 1541/1542 r. pod nazwą Świętej Kongregacji Świętego Oficjum (łac. *Sanctum Officium*). Ich zadaniem było tropienie i sądenie heretyków. Na swoim sumieniu mają one męczeńską śmierć wielu tysięcy tych, którzy uznani zostali za owych heretyków. Od XIX stulecia podejmowane były próby wskazania liczby osób, które postawione zostały przed tym trybunałem. Jest to o tyle trudne, że nie zachowała się znacząca liczba dokumentów procesowych. Wiadomo jednak, jak w różnych krajach różnie wyglądały te statystyki. Stosunkowo największa liczba takich procesów miała miejsce w Hiszpanii – według Gustawa Henningsena było ich ok. 50 tys., ale tylko 826 zakończyło się egzekucją na inkwizycyjnym stosie (Henningsen, 1992, s. 43 nn.). Natomiast Henry Kamen podaje, że w kraju tym od 1530 r. wykonano ok. 2 tys. egzekucji (Kamen, 2005, s. 62). Tak czy inaczej są to wskaźniki stawiające pod znakiem zapytania zarówno sumienie tych, którzy prowadzili te procesy, jak i tych, którzy wykonywali te wyroki, a także tych, którzy podchodzą do tych faktów obojętnie.

Ksiądz Grzegorz Ryś w swojej książce pt. *Inkwizycja* nazywa ją

Kościółem totalitarnym, Kościołem makiawelicznym, zrodzonym z fascynacji trzema wielkimi pokusami, które Chrystus odrzucił na pustyni u samego początku swojej działalności [...]. To pokusa władzy w wymiarze doczesnym, a więc także pokusa wszystkiego, co do niej prowadzi: pokusa siły, pokusa pieniądza [...] Ulegając im w pełni świadomie – by zapanować nad ludźmi zamiast im służyć – z „orszaku Baranka” staje się Kościół apokaliptyczną bestią [...]. W takim Kościele Chrystus jest jedynie przeszkodą, raz po raz słyszy więc z ust wielkiego inkwizytora drugi upiorny refren jego monologu: „przyszedłeś nam przeszkadzać”. Refren prowadzący z nieubłaganą logiką do tragicznego finału: „Powtarzam Ci, jutro zobaczysz tę posłuszną trzodę, która na pierwszy mój znak rzuci się, aby podsycać płomień na tym stosie, na którym Cię spalę za to, żeś przyszedł nam przeszkadzać” (Ryś, 1998, s. 7 nn.).

Ta prezentacja inkwizycji jest krytyczna wobec tego trybunału i apologetyczna nie tylko wobec tego Kościoła Chrystusa, który miał kultuwować prawdziwą i autentyczną wiarę, ale także wobec tych, którzy potrafili w jakiś sposób oprzeć się „urokowi” zarówno wielkiego inkwizytora, jak i inkwizytorów pomniejszych i doprowadzili najpierw do tego, że „wszystkie te trybunały przestały w zasadzie istnieć w latach 1798–1820, a do naszych dni »przetrwała« jedynie Inkwizycja Rzymska, przekształcona w 1908 r. w Kongregację Świętego Oficjum, a w 1965 r. przez Pawła VI w Świętą Kongregację Doktryny Wiary”. Trzeba jednak także odnotować pojawianie się w częściach tej książki takich

sugestii, które można potraktować jako próby uspokojenia katolickiego sumienia – żeby tylko tytułem przykładu przywołać wskazywanie „starożytnych korzeni inkwizycji” (a więc nie tylko chrześcijanie mają na swoim sumieniu tego rodzaju procesy i wyroki) czy pojawienie się w średniowieczu swoistego wysypu różnego rodzaju heretyków (i można się domyślać, że coś trzeba było z nimi zrobić, bowiem zagrażały istnieniu Kościoła katolickiego). „W połowie XII wieku – pisze ks. Ryś – wydawać się już mogło, że cały Kościół zachodni ogarnięty jest herezją. [...] Oczywiście najbardziej znani są katarzy (dosł. »czyści«), opowiadający się za „życiem prowadzonym na wzór apostołów”. Nie mniej znani są waldensi („wspólnota ubogich ewangelistów”). Autor tej książki przyznaje, że „ani katarzy (zwłaszcza w północnej Francji), ani waldensi nie propagowali swoich przekonań w jakiś szczególnie nachalny sposób. Tym bardziej może dziwić fala nietolerancji, jaka ich niemal natychmiast spotkała, i to na długo jeszcze przed pojawieniem się pierwszych inkwizytorów” (Ryś, 1998, s. 45 nn.).

Takie próby usprawiedliwienia działań inkwizycji lub chociażby negatywnego obrazu tego trybunału w znacznie szerszym zakresie można znaleźć w książce Vittorio Messori o pt. *Czarne karty Kościoła*. Wydawca tej książki informuje, że „jej autor jest włoskim dziennikarzem oraz publicystą katolickim. Wychowany w rodzinie ateistycznej, w 1964 r. przyjął katolicyzm. W 1985 r. przeprowadził on wywiad rzekę pt. *Raport o stanie wiary* z kard. Józefem Ratzingerem, a w 1994 r. z Janem Pawłem II, zatytułowany *Przekroczyć próg nadziei*. Książka ta jest wyborem jego artykułów publikowanych na łamach katolickiego dziennika „Vivaio”. Opublikowana została za pozwoleniem Władzy Duchownej przez katolicką Księgarnię św. Jacka. Kardynał Giacomo Biffi, arcybiskup Bolonii, w przedmowie do niej stwierdza, że „Messori to, dzięki Bogu, pisarz o wielkiej oryginalności i osobowości. I chociaż nie mamy obowiązku zgadzać się z wszystkimi jego genialnymi opiniami, wszyscy winniśmy uznać jego służbę prawdzie i jego umiłowanie Kościoła” (Messori, 1998, s. 10 nn.).

W jej części pierwszej – zatytułowanej *Hiszpania, inkwizycja i czarna legenda* – jej autor przypomina wydarzenia, które mogą wywoływać niepokój katolickiego sumienia. Należą do nich m.in. prześladowania i barbarzyństwo praktykowane przez hiszpańskich kolonizatorów Ameryki w stosunku do ludności tubylczej. Jego zdaniem problem nie w tym, że takie wydarzenia nie miały miejsca, lecz po pierwsze w tym, że „protestancka Ameryka udziela lekcji moralności Ameryce katolickiej”, a to przecież „od XVI wieku nordyckie państwa reformowane – Wielka Brytania i Holandia *in primis* (na pierwszym miejscu) – zaczęły prowadzić w swoich dominacjach zamorskich wojnę psychologiczną, wymyślając »czarną legendę« o prześladowaniach i barbarzyństwach praktykowanych przez [katolicką – Z.D.] Hiszpanię, z którą prowadziły walkę

o panowanie na morzu”. Przyznaje on wprawdzie, że „trzeba potępiać błędy i okrucieństwa (niezależnie od ich pochodzenia), jednak nie złożyć przy tym, traktując już samo przybycie Europejczyków do Ameryki i osiedlenie się na tych ziemiach w celu utworzenia nowego społeczeństwa jako coś z gruntu okropnego (Messori, 1998, s. 17). Nie jest to jedyny argument mający przemawiać na korzyść katolickiej Hiszpanii i jej polityki kolonizacyjnej. Do niemniej istotnych autor ten zalicza m.in. fakt, że „w wielu miejscach Hiszpanie witani byli nie jako najeźdźcy, lecz oswobodziciele”, a także, iż na obszarach kolonizowanych przez protestancką Wielką Brytanię „przeżyło zaledwie kilkanaście tysięcy czerwonych twarzy, a w byłej Ameryce hiszpańskiej i portugalskiej większość ludności stanowią albo Indianie, albo potomkowie tubylców przedkolumbijskich i Europejczyków, albo (zwłaszcza w Brazylii) Afrykańczyków”. Pojawienie się tych ostatnich na kontynencie amerykańskim skłania wprawdzie autora tej książki do sformułowania apelu o sporządzenie „dokumentu skrucy”, jednak skrucy przede wszystkim protestanckich kolonizatorów, bowiem „jeśli nawet ze strony katolickiej też mogły mieć miejsce wydarzenia godne potępienia”, to były one „przeciwne zarówno praktyce, jak i teorii katolickiej [...]. Praktycznie formy zdobywania obu Ameryk wywodzą się właśnie z różnych teologii: Hiszpanie nie uważali ludności ze swoich terytoriów za gorszą, którą należy usunąć, aby móc się tam osiedlić jako właściciele i władcy. [...] Niezmiennie od samego początku kolonizatorzy protestanccy uważali, iż mają oczywiste prawo, płynące z Biblii, do posiadania bez ograniczeń całej ziemi, jaką tylko zdołają zdobyć, wyrzucając lub eksterminując jej mieszkańców” (Messori, 1998, s. 21).

Kolejną „czarną legendą” obciążającą konto Kościoła rzymskokatolickiego są prześladowania Żydów w Hiszpanii – zarówno w czasach panowania Izabeli Katolickiej (problem ten został podjęty przez autora tej książki m.in. w związku ze sprawą beatyfikacji tej królowej), jak i „muzułmańskiej Hiszpanii”. Messori przyznaje wprawdzie, że „w czasach Izabeli cofnięto Żydom prawo zamieszkiwania w Hiszpanii”, jednak „nie ma ani jednego dokumentu lub oświadczenia królowej [...], który można by uważać za przeciwny świętości chrześcijańskiej”. Natomiast w muzułmańskiej Hiszpanii „zarówno chrześcijanie, jak i Żydzi co jakiś czas stawali się ofiarami pogromów”. Co więcej, „we wszystkich królestwach tamtej epoki Żydzi uważani byli za obcokrajowców; pozwalano im na czasowe zamieszkiwanie, jednak bez prawa obywatelstwa. [...] Co ciekawsze, bardzo znaczący jest fakt, że cieszący się niezwykłą sławą spowiednik królewski Tomas de Torquemada, pierwszy organizator inkwizycji, który był z pochodzenia Żydem, osobiście radził, aby Żydów wypędzić”. Inkwizycja hiszpańska to – mówiąc słowami tego autora – kolejna „czarna legenda” – wprawdzie nie całkowicie fałszywa, ale „wylbrzymiana i generalizowana na podstawie

szczególowych przypadków” przez takich literatów, jak autor *Imienia Róży* Umberto Eco i takich mediewistów, jak autor *Cywilizacji średniowiecznego Zachodu* Jacques Le Goff. Zdaniem autora tej książki „wypowiedzi Le Goffa nie tylko trącą sekciarstwem, lecz zawierają też kłamliwe aluzje do rzekomej »nienawiści«, która miałaby towarzyszyć dominikanom z tytułu »zajmowania czołowego miejsca w represjach skierowanych przeciwko wyznawcom herezji« i »roli jaką odegrali w inkwizycji«” (Messori, 1998, s. 49 nn.).

Rozdział V tej książki – zatytułowany *Nazizm a Kościół* – stanowi próbę pewnej demystyfikacji takiej „czarnej legendy”, jaką było albo tolerowanie, albo nawet ciche wspieranie Hitlera w eksterminacji Żydów. Legenda ta ma być oparta na „manipulowaniu prawdą, praktykowaną niemal przez pół wieku”. W pierwszej części tego rozdziału jego autor powołuje się na esej Rainera Zitelmana („zdaje się on nawet mieć żydowski rodowód”) pt. *Hitler*, w którym „można znaleźć zadziwiające słowa”, np. że „powodem antysemickich rozporządzeń ekonomicznych było zmuszenie Żydów do opuszczenia Niemiec. W celu zrealizowania tego zamiaru zjednoczyły się zarówno siły narodowosocjalistyczne, jak i syjonistyczne” (Messori, 1998, s. 142). Dalej pojawia się sugestia, że Żydzi niemieccy w jakiejś mierze sami sobie są winni, bowiem zbyt długo żywili „złudzenia co do intencji nazizmu”. Wprawdzie Messori przypomina, że „w lipcu 1933 roku Kościół katolicki zawarł układ z Hitlerem”, jednak było to w okresie, w którym „reżim nie odkrył jeszcze wszystkich swoich kart”. Natomiast nieco dalej dodaje, że „21 marca 1937 roku w 11.500 katolickich parafiach Rzeszy odczytano encyklikę *Mit brennender Sorge*, w której Kościół z »gorliwym zatroskaniem« ujawnił »kawalerię« reżimu. Wypada przytoczyć Zitelmana: »Furia Hitlera przeciwko Kościołowi rzymskiemu rozpełtała się na dobre«”.

Interesującym przyczynkiem do dyskusji nad problemami katolickiego sumienia może być także obraz relacji między Kościołem rzymskim i Hitlerem nakreślony również przez katolika brytyjskiego. Jest nim John Cornwell, autor książki pt. *Papież Hitlera: tajemnicza historia Piusa XII*. Był on wychowany w rodzinie katolickiej i w okresie młodzieńczym zamierzał zostać księdzem. Zmienił swoje plany życiowe po podjęciu studiów z języka angielskiego i literatury najpierw w St. Benets’s Hall w Oxfordzie, a później w Christ’s College w Cambridge. Od 1990 r. był wykładowcą w Jesus College w Cambridge. Już we wprowadzeniu do tej książki pojawia się problem katolickiego sumienia. Postawiony on został przez jedną z jego magistrantek, która „wyznała, że trudno jest jej pojąć, jak ktoś rozsądny może być katolikiem, skoro Kościół katolicki stanął po stronie Franco, Salazara, Mussoliniego i Hitlera – najbardziej niegodziwych pravicowych przywódców w tym stuleciu. [...] Podobnie jak wielu katolikom z mojego pokolenia zarzut ten był mi aż za dobrze znany. Zaczęło się od dramatu Rolfa Hochhuta *Namietstnik* (1963), przedstawiają-



cego Pacellego [Eugenio Pacelli, po wyborze na papieża w 1939 roku przyjął imię Piusa XII – Z.D.]”.

W dalszej części tej książki jej autor zapewnia, że „Eugenio Pacelli nie był potworem. Jego przypadek jest o wiele bardziej skomplikowany i tragiczny. Historia życia Piusa XII to zgubne połączenie pozostających w sprzeczności wysokich aspiracji duchowych i wybujałej ambicji zdobycia potęgi i władzy. Nie jest on uosobieniem zła, ale zgubnej moralnej skazy – oddzielenia władzy od chrześcijańskiej miłości bliźniego. Konsekwencją tego oddzielenia było milczące przyzwolenie na tyranie, a zatem na przemoc” (Cornwell, 2014). W *Prologu* do rozwinięcia i uzasadnienia tej generalnej tezy przypomina on, że „na przełomie wieków Pacelli, podówczas utalentowany młody prawnik watykański, zaczął współpracować przy redagowaniu kościelnych praw w taki sposób, by zapewnić przyszłym papieżom niekwestionowane panowania z ośrodka w Rzymie. [...] W latach dwudziestych, będąc nuncjuszem papieskim w Monachium i Berlinie, Pacelli starał się narzucić ów nowy kodeks, land po landzie, w Niemczech, kraju z najliczniejszą, najlepiej wykształconą i najbogatszą ludnością katolicką na świecie”. Natomiast „w roku 1933 Pacelli znalazł wreszcie w osobie Adolfa Hitlera odpowiedniego partnera do wynegocjowania konkordatu z Rzeszą. Traktat ów upoważniał Watykan do narzucenia nowego kościelnego prawa niemieckim katolikom i zapewniał liczne przywileje katolickim szkołom i duchowieństwu. W zamian Kościół katolicki w Niemczech, reprezentująca go w parlamencie partia polityczna oraz setki katolickich organizacji i gazet »dobrowolnie« – z inicjatywy papieskiego negocjatora – zrezygnowały z działalności społecznej i politycznej. [...] Wynegocjowane i narzucone z Watykanu przez Pacellego, za zgodą Piusa XI, wycofanie się niemieckich katolików z polityki zapewniło nazistom dojście do władzy bez oporu ze strony najpotężniejszej wspólnoty katolickiej na świecie” (Cornwell, 2014, s. 16).

Warto przywołać te fragmenty tej – co tutaj dużo mówić – oskarżycielskiej książki, w których pojawia się sprawa zagłady Żydów (szacuje się, że hitlerowski program „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej” doprowadził do śmierci ok. 6 mln Żydów). W jej części zatytułowanej *Pacelli a zagłada Żydów* jej autor pisze, że

[...] przez cały rok 1942 do Piusa XII napływały wiarygodne informacje o szczegółach „ostatecznego rozwiązania”. Jednocześnie musiał wysłuchiwać nadsyłanych z całego świata mnożących się prośb o jego wyraźne wsparcie. [...] Z watykańskich dokumentów wynika, że z wyjątkiem interwencji w Słowacji, której prezydentem był prałat Josef Tiso i powściągliwych lokalnych inicjatyw nuncjuszy apostolskich we Francji, nie było innych reakcji ani ingerencji ze strony Kościoła. [...] w połowie września (1943 roku) akredytowani w Watykanie dyplomaci reprezentujący

Francję, Polskę, Brazylię, Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię postanowili razem i z osobna domagać się od papieża potępienia zbrodni hitlerowskich, w tym, co podkreślał poseł brytyjski, masowego zabijania Żydów. [...] Po tej inicjatywie ambasadorów prezydent Roosevelt wysłał do Rzymu swojego przedstawiciela, by poprosił Piusa XII o jasną wypowiedź w sprawie eksterminacji Żydów. [...] Pacelli udzielił mu sztamkowej odpowiedzi, świadczącej o wielkiej sztywności jego stanowiska (Cornwell, 2014, s. 350).

Na szczególnie wielką próbę papieskie sumienie wystawione zostało, gdy 6 października 1943 r. do „rzymskiego getta wkroczyły niemieckie oddziały i po wyłapaniu wszystkich Żydów, jakich zdołali znaleźć, uwięziły ich w Collegio Militare przy Via della Lungara. [...] Pius XII dowiedział się o obławie jako jeden z pierwszych” – jednak ani papież, ani też jego sekretarz stanu „nie zdobyli się na protest ani tego dnia, ani później, zarówno w imieniu własnym, jak i pod szyldem Watykanu. Ich milczenie i całkowita bezczynność całkowicie zdumiały niemieckie dowództwo w Rzymie” (Cornwell, 2014, s. 370).

### 3. Kilka ogólniejszych uwag i sugestii

Pierwsza z nich związana jest z teologicznym pojmowaniem i przedstawianiem katolickiego sumienia. Bez wątpienia, ma ono charakter swoistej idealizacji, tj. takiego jego obrazu, w którym zostaje eksponowane to, co w nim jest lub przynajmniej może być najlepsze. Z takim jego obrazem mamy do czynienia w przypadku przywoływanych tutaj autorytetów Kościoła rzymsko-katolickiego oraz Katechizmu Kościoła Katolickiego. Pojawia się on również w wypowiedziach tych katolików, którzy sumienie traktują jako szczególny dar Boży, a także tych, którzy podkreślają, że jest ono wprawdzie niedoskonałe, ale może i powinno być doskonałe i jest to zadaniem i powołaniem prawdziwego katolika. To ostatnie jego pojmowanie i przedstawianie otwierało i otwiera jednak furtkę dla różnego rodzaju „ale” – w tym „ale” prowadzącego zarówno do potrzeby jego edukowania, jak i różnicowania – na „szerokie” i „wąskie”, „sytuacyjne” i „ponadsytuacyjne”, „autonomiczne” i „zależne”, „wolne” i „zniewolone” itd. Takie rozróżnienia pojawiają się nie tylko na gruncie teologii, a także w myśleniu i mówieniu potocznym. Rzecz jasna swoje „trzy grosze” w sprawie tych „ale” dorzucają jak zwykle filozofowie i to bynajmniej nie po to, aby ułatwić życie tym teologom, którzy borykają się z próbami wypisania wszystkich takich „ale” i zakończenia w końcu dyskusji nad nimi. Bo czy jakimś ułatwieniem może być np. twierdzenie Johna Locke’a, że sumienie nie może być wrodzone („skoro jedni z nakazu sumienia dążą do tego, czego inni z tego samego nakazu starają się unikać”), czy też twierdzenie Leszka Kołakowskiego,

że „słuchanie sumienia jest w sumie bezpieczniejsze i że ono mniej nas może oszukiwać aniżeli zasady moralne, które przecież niemal zawsze potrafimy na naszą korzyść przekręcić” (por. Locke, 1955, s. 65; Kołakowski, 1999, s. 79). W przypadku obu filozofów ma miejsce rozłączne traktowanie sumienia i zasad moralnych, co dla jednych jest ułatwieniem, natomiast dla wielu innych poważnym utrudnieniem.

Mnogość określeń może wprawdzie służyć ubogaceniu obrazu sumienia, ale też może dawać nie tylko okazję do sporej dowolności w jego pojmowaniu i przedstawianiu oraz stwarzać możliwość usprawiedliwiania takich czynów, które nie tylko są sprzeczne z religijnymi normami moralnymi, ale również normami świeckimi. Już tomistyczne rozróżnienie na sumienie ogólne i szczegółowe oraz wskazywanie na potrzebę edukowania tego drugiego daje taką możliwość. Można przecież zawsze powiedzieć, że mieliśmy do czynienia z sumieniem niedostatecznie wyedukowanym i oczekiwać od grzesznika nie tylko okazania skruchy, ale także wzmożenia edukacyjnych wysiłków w tym zakresie. Osoba głęboko wierząca może jednak liczyć na taki cud, który sprawi, że jej sumienie mimo braku odpowiedniego wykształcenia pokieruje ją we właściwą stronę. Mylenie się jest wprawdzie rzeczą ludzką, jednak w sytuacji, gdy wierzy się w moc Boga oraz siłę sprawczą jego wysłanników, dużo łatwiej jest dojść do wniosku, że błąd jest raczej udziałem niewierzących niż wierzących, a nawet powiedzieć: „Bóg tak chciał”. Może to wyglądać na jakąś kazuistykę, ale przecież takie myślenie nie było i nie jest obce tym, którzy ludzkimi rękoma wymierzali „boską sprawiedliwość” tym, których uznawali za heretyków, innowierców lub podludzi.

Kolejne uwagi i sugestie związane są ze zróżnicowaniem tego sumienia u różnych katolików. Przywołane wcześniej przykłady przekonują, że wiele tutaj zależy nie tylko od nauk Kościoła i kościelnych autorytetów, ale także od bliższego i dalszego otoczenia społecznego katolików. Rzecz jasna te pierwsze mogą być jakimś wsparciem dla jednych z nich (pokazują to m.in. słowa otuchy i zachęty adresowane do autora *Czarnych kart Kościoła* przez arcybiskupa Bolonii), natomiast dla innych mogą one stanowić takie intelektualne wyzwanie, któremu trzeba stawić czoła i wyraźnie powiedzieć: „tak być nie powinno i trzeba się przyznać do popełnienia takich poważnych grzechów, jak np. grzech milczenia wobec popełnianych zbrodni” (tak można rozumieć m.in. nazwanie przez Johna Cornwella Piusa XII „papieżem Hitlera”). Istotne znaczenie mają przy tym przekonania i postawy występujące w otoczeniu katolików. Zapewne jest ono im bardziej przyjazne w Watykanie niż w Oksfordzie czy w Cambridge. Rzecz nie w tym, że te prestiżowe uczelnie są antyreligijne czy areligijne (bo na obu religijność jest demonstracyjnie okazywana), lecz w tym, że zarówno od ich wykładowców, jak i ich studentów wymaga się krytycznego myślenia

i odważnego mówienia tego, co się faktycznie myśli, a przedstawianie „czarnych kart Kościoła” w taki sposób, jak to ma miejsce w przypadku Vittorio Messori’ego, być może potraktowane by zostało w nich za warte poważnych dyskusji, ale raczej nie spotkałoby się z ich szerszym uznaniem.

Na koniec jeszcze uwagi i sugestie związane z sygnalizowanym już tutaj milczeniem sumienia w sytuacji, gdy jego głos powinien być wyraźnie słyszalny, a nawet – w takiej sytuacji jak chociażby masowe ludobójstwo (zarówno to starszej, jak i młodszej daty) – powinno ono „krzyczeć”. Rzecz jasna, było ono i jest udziałem nie tylko znaczącej części katolików i nie tylko osób niewykształconych, ale także na tyle wykształconych, aby wiedzieć, że takie fakty miały miejsce oraz że mieli w nim również udział ich „bracia w wierze”. W moim przekonaniu pod znakiem zapytania stawia sens mówienia o odgrywaniu przez sumienie takiej roli, jaką jest nakłanianie do czynienia dobra i unikanie czynienia zła, ale także przechodzenia wobec niego obojętnie lub – co gorsza – jego usprawiedliwiania. Poza wszystkim innym dostarcza to argumentów tym, którzy twierdzili i twierdzą, że katolickie sumienie (podobnie zresztą jak to sumienie, o którym się mówi w innych chrześcijańskich Kościołach i wyznaniach) jest wielką iluzją lub też – jak twierdził Hitler – „żydowskim wynalazkiem”.

## Literatura

- Cornwell J. (2000). *Papież Hitlera: tajemnicza historia Piusa XII*. Kraków: Wydawnictwo vis-a-vis Etiuda.
- Henningsen G. (1992). The Database of the Spanish Inquisition. The relaciones de causas project revisited. In H. Mohnhaupt, D. Simon D., *Vorträge zur Justizforschung*. Vittorio Klostermann.
- Kamen H. (2005). *Inkwizycja hiszpańska*. Warszawa: PIW.
- Katechizm Kościoła Katolickiego (1994). Poznań: Pallottinum.
- Kołodziej L. (1999). *Miniwykłady o maxi-sprawach*. Kraków: Znak.
- Locke J. (1955). *Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*. T. I. Warszawa: PWN.
- Messori V. (1998). *Czarne karty Kościoła*. Katowice: Księgarnia św. Jacka.
- Rahner K., Vorgrimler H. (1987). *Mały słownik teologiczny*. Warszawa: Pax.
- Ryś G. (1998). *Inkwizycja*. Kraków: Znak.
- Szostek A. MIC (1995). *Wokół godności, prawdy i miłości*. Lublin: Wydawnictwo KUL.
- Zatorski W. OSB (2006). *Dar sumienia*. Kraków – Tyniec: Wydawnictwo Benedyktynów.